

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Nad wielkim Kasajem

Zamieszczony poniżej artykuł jest drugim z rzędu opowieścią afrykańską p. T. Z. mieszkańca Wileńszczyzny (patrz lipcowy dodatek łowiecki). Red.

Z głębin południowej Afryki, hen gdzieś z okolic działu wodnego Zambezi wartkim czarnym strumykiem, skaczącym po głazach wypływa Kasai-Kasai potężna i tajemnicza rzeka, słynna na całej południowej półkuli, a tam u nas całkiem nikomu nieznana.

W górnym swym biegu, płynąc przez setki kilometrów puszczy, sawann i skał, służy jako naturalna granica Kongo i Angoli. Rzadko tu znajdziesz ślad stopy białego przybysza. Cisza i spokój panuje wśród nielicznych wsi murzyńskich — to połać czarnego lądu, gdzie jeszcze nieprędko zaczepi się swymi ostreimi pazurami kultura białego człowieka. Tymczasem na górnym biegu Kasai pusto i cicho: rzadka przemknęła po rzece piroga murzyńska i nie często zjawienie się istoty ludzkiej spłoszy stada słoni i bawołów u wodopoi i kąpielisk.

Inaczej wygląda środkowy bieg Kasai, który szeroką sławę zawdzięcza djamentom, jakimi usiane są dno i jego wybrzeża. Od lat kilkunastu na wybrzeżach tych usadowił się wszechwładny kapitał amerykański. — miljonowej kompanji „Forminiere“ — silnie i wyłącznie rządzący w tym rejonie. W łacie amerykańskim tempie zakątek ten zrównał się pod względem techniki i postępu z najkulturalniejszymi środowiskami Zachodu.

Kończą się djamentowe brzegi, a z nimi świat białych, elektryczności i traktorów. Teraz potężna Kasai wzmaga wodami Lulua i Sankuru, dochodząca miejscami do kilkunastu klm. szerokości, toczy swe fale aż do połączenia z nurtami wielkiego Kongo.

Znów puszcza wzdłuż wybrzeży, znów dzicz głucha i niezliczone zastępy najróżnorodniejszego zwierza i ptactwa, tak jak i tam u górnego biegu rzadka płoszonego wystrzałem człowieka. Nad rzeką leży kilka ferm, kilka plantacji, mieszka jeden lub

drugi przedstawiciel władzy... na linii 500 klm. wypada mniej więcej 20 białych, a w głębi na setki kilometrów — nikogo — nawet tubylców mało, wieś od wsi położona o sto i więcej kilo-



Rzeka Kasai

metrów, po Kasai jedynie przesunie się czasem stateczek parowy, mała „baleniera“ białego, lub piroga tubylców.

Pobrzeża Kasai — to kraina słoni, kolosalna, mało zaludniona puszcza, dająca im spokojne i wygodne schronisko. Rzeka zaś z setkami lagun, wysp i ogromnych przestrzeni wielkich traw wodnych, chroni niezliczone stada hipopotamów. O ile słonie w Kongo zostały uratowane prawem ochronnym od doszczętnej zagłady, o tyle obecnie zagłada ta grozi hipopotamom. Utworzył się tu nowy przemysł dostarczania solonego i suszonego mięsa dla kolorowej armji i czarnych robociarzy na plantacjach i kopalniach, i w sezonie suchym (od maja do listopada) dziesiątki myśliwych zjawiają się na rozmaitych rzekach Kongo w pirogach, balenierach i nawet motorówkach — i następuje kolosalna rzeź tych potężnych ssa-

ków. W tropikach wogóle trudno znaleźć nie śmiertelnie trafioną zwierzyńnię, to też trzeba liczyć, że normalnie 25 proc. ginie nieznalezioną, co zaś do „hipo“ strzelanych w wodzie, są-

dzę, że przepada około 75 proc. Że zaś znam tu myśliwych, którzy produkują rocznie około 60 tonn suszonego mięsa, to można sobie wystawić, co będzie, jeśli to jeszcze potrwa. Na szczęście jestem daleko od tych miejsc w rejonie, gdzie biały bardzo niechętnie zagląda: o 2 kilometry wyżej znajduje się dość duża plantacja opuszczonej na 2 lata temu — domy rozwalone, burzanem zarośnięte pola kawy i manioku, tylko opodal na wzgórku świecą się trzy białe, wyciosane z drzewa krzyże nad mogiłami z kamieni — to pamiątka po trzech białych agentach kompanji, którzy w ciągu czterech lat byli tu kolejno przysyłani i grzebani... opodal dwie opuszczone wsie murzyńskie — to kraina choroby sennej, kraina muchy tse-tse.

Wielkie te muchy, coś w rodzaju naszego bąka, faktycznie i nam dokuczają silnie; ostrożnie i prędko latające trudno się dają zabić, zato jak

ukąszą, to się zaraz poczuje i na skórze fioletowy krążek z małą kropelką krwi naznaczą. To zmore od wschodu do zachodu słońca. Nocą zaś chmury komarów obsiadają zwartą masą wszystko, co niedość szczelnie zakryte ubraniem. Wciąż trzeba się opędzać i dusić. Twarz i ręce pieką i palą od ukłuć.

Trudno polować w tych stronach i długo wytrzymać nie można, ale zato pod względem zwierzyzny — raj...

Kilka dni już siedzieliśmy w nowo założonym obozie, oczekując małego stateczka handlowego, który raz na dwa miesiące sunie w górę rzeki, kupując mięso suszone i kość słoniową, a sprzedając wzamian najróżnorodniejszą tandetę po bajecznie wysokich cenach. Dnia tego parno i duszno było od samego rana, pot osiadał na czole kropkami i wolno jakby strumykami spływał po całym ciele... Różne muchy atakowały ze zdwojoną zawziętością... jakaś pusta i ciężka była głowa, — czułem nadchodzącą burzę.

Już po południu ukazały się skłębione zwoje chmur. Nagły wiatr, trzask piorunów, — i lunął ulewny deszcz. Wszystko gięło się, szumiało i lucztało, skamieniała ziemia w mgnienie zamieniła się w istne bagno. Na szczęście nie długo trwało to „piekło na ziemi“. Powietrze ochłodziło, komary i muchy gdzieś znikły po deszczu, tylko opary i wielkie kałuże przypominały o tonnach wody, które tylko co spadły z nieba, by ucieszyć i odświeżyć wyprażoną słońcem roślinność. Kazałem spuścić na wodę pirogę i z nierozłącznym swym manlicherem zdecydowałem się jechać poszukać hipopotamów.

Wjechaliśmy między rozległe trawy i łąchy piaszczyste, wolno i cicho płynąc z biegiem rzeki. Słońce powoli zniżalo się ku horyzontowi, cisza i spokój wokoło. Gdzieś w oddali przed nami odezwał się swym potężnym głosem hipopotam: ni to rżąc, ni to stękać, wypuszcza on ze swych wielkich płuc powietrze i znów zanurza się

na dno. Zachód słońca to ulubiona pora kąpieli tych kolosów; cały dzień drzemią w niedostępnych krzakach i topieliskach, a pod wieczór zaczynają swój piekielny koncert i harce.

„Antuam“, mój kapitan i specjali-

wodę: chciał sprawdzić czy się nie pomylił. Nim się uporałem z rękawami, z bezpiecznikiem i siadłem bez ruchu, patrząc z uwagą na pofalowaną jeszcze powierzchnię wody, jak wynurzył się znowu i zdziwiony i zacieka-



Piękność szczepu Bankutu

sta od wszelkich polowań, stojący na dziobie pirogi, pokazał mi coś palcem kiwając głową wiosłarzom, by zwolnili biegu i siedli na dno pirogi.

Wśród rozległych traw widzę, jak czubki „ajerów“ się ruszają bez szalestu i plusku, jakby mała cyranka płynęła, — to hipo chodzi po dnie rzeczki Chodzi, to bardzo dziwnie wygląda, ale fakt i to nieraz z dzieśmi minut: nurknie sobie i spaceruje na metrów kilka pod wodą. Niestety, trawa za gęsta, nie sposób łódką wjechać i przybliżyć się, by palnąć, gdy się wielki łeb wynunie.

Płyniemy więc dalej. Hipopotamy słyszą i widzą z daleka, ale nie strzelam, by nie płoszyć napróżno. Słońce niziutko nad horyzontem wśród pierzastych chmur cudnie się złoci ostatnimi promieniami; świergot, skrzeki i hukania dochodzą nas z brzegu: to budzi się puszcza.

Kazałem przybić do dużej łachy piaszczystej, siadłem i zapaliłem fajkę. Trzeba czekać nocy. Może się uda wśród ciemności nocnych w czasie „kolacji“ podejść hipo. — Teraz sezon zły, gdyż wody za duży, by o zachodzie strzelać w czasie wieczornej „kąpieli“. Chyba „fuks“ się zdarzy, jak to mówią myśliwi. I właśnie taki „fuks“ się zdarzył, „a jak się stało opowiem“.

Siedzę sobie pod krzakiem „afrykańskiej łożyny“, — fajka w zębach, sztucer oparty, — a myśli uleciały gózie, goniąc miłe minione chwile, gdy na pełnej wodzie, niedalej niż 50 metrów ukazał się potworny, jakby różowo-gliniasty w zachodzącym słońcu łeb hipopotama, a że bydlę to sportrzejawcze, więc bez trudności ujrzałem fajkę, białą koszulę, i mnie całego, — ujrzał, westchnął i „nurnął“ — mowy nie było, by strzelić, — ale znam jego ciekawość. Nim zdążyłem chwycić mój sztucer i ciemną kurtkę, wyrzucił na sekund parę — i znowu pod

wiony zaczął rozglądać się, gdzie się podziało to coś białego. Wysunął jeszcze bardziej łeb, robiąc wrażenie, że wyciąga szyję, szukając białej plamy, tak jasno odbijającej w wieczornym zmroku. — W każdym razie tych kilka sekund zbyt ciekawości przyplacił drogo, gdyż udało mi się przez ten czas dobrze wymierzyć i palnąć... Wolniutko pogrążył się ogromny łeb pod wodę, a gęsta plama jakby rozlanej oliwy znaczyła i potwierdzała celność mej kuli. Rycząc wyskoczyli murzyni, kręcąc się i skacząc po piasku... to z radości, żem trafił hipopotama; ale teraz sztuka, a głównie cierpliwość by wyłowić bydlaka, minimum godzin sześć zostanie pod wodą, gdyż nie miał czasu jeszcze przekąsić swych kilku pudów trawy z wieczornej porcji.

Zostawiam jednego z wiosłarzy, jako stróża, by pilnował, aż wypłynie cielsko na powierzchnię, a z resztą pojechałem w kierunku obozu. A nuż uda się zobaczyć żrącą bestję. O tem, by jechać szukać umyślnie, mowy nie ma, bo murzyni radę, że już jest jedna sztuka to jest mięso do żarcia, i za żadne groźby i prośby szukać więcej i uważać nie będą, a gotowi nawet zlekka przeskadzać, by nie było „zbyt tecznej“ roboty — krojenia mięsa z drugiej sztuki.

P. Minister Rolnictwa interesuje się łowiectwem wileńskim

Dn. 4 września rb. w czasie pobytu w Wilnie Ministra Rolnictwa p. L. Janta - Polczyńskiego został Mu przedstawił przy okazji prezentacji urzędników i przedstawicieli społeczeństwa — p. Michał K. Pawlikowski, jako przedstawiciel Tow. Łowieckiego Wojew. Wileńskiego.

P. Pawlikowski przedstawił w krótkich słowach stan i bolączki naszego

Ciemność wokoło nieprzenikniona, wyskrzzone gwiazdami niebo, jakieś jasno-granatowe i jakby o wiele jaśniejsze niż u nas... Wielki Krzyż Południa — Wielka Niedźwiedzica tuż nad horyzontem... i trzy małe gwiazdeczki w równiutkiej linii... To te same, co nieraz obserwowałem wśród wilgotnych wieczorów jesieni i mroźnych nocy zimy — to te trzy gwiazdeczki, które mi przyświecały wśród nocnych pochodów w czasie wojny, wśród licznych przejazdów i w czasie wieczornych flirtów; i dziś leżąc na dnie pirogi, błdziłem wzrokiem po immamencie; myśłami budząc wspomnienia i snując projekty na przyszłość. I miłoby i dobrze było w tej ciszy i spokoju nocy równika, gdyby nie mus oganiania się od komarów, tak. zw. tu moskitów, które coraz bardziej zaczęły dokuczać i ciąć niemiłosiernie wszystko, co nie było osłonięte ubraniem. Od brzegów dolatywały głośne trąbienia słoń i groźny przeciągły po mruc pantery. — Murzyni których słuch o całe niebo przewyższa nawet najbardziej uważnego i „sprawnego“ europejczyka — posłyszeli z dala jedzące hipopotamy — słuchałem i wyteżałem swe „bębenki“ — napróżno. Dopiero po pewnej chwili usłyszałem jakby piekielną sieczkarnię czy młyn, chlupanie wody i bulgot. Przywiązałem na muszkę papierosa, bo inaczej nawet końca lufy nie widzę, — i wolno, cicho przybliżamy się. Szum pożywiającego się hipopotama w ciszy nocnej wydawał się ogromny i przeżywałem szaloną emocję, wyciążając wzrok, by ujrzyć choć cokolwiek. Nic... Jesteśmy tuż tuż, bliźutko, może o 10 m., a może

tupała i buchnęła do wody — hipo nurknął przed wystrzałem aż piroga stuknęła w piach. Teraz zrozumiem: nie należy szukać w nocy ciemnych konturów; hipopotam w ciemności wygląda całkiem szary, prawie biały, a przy świetle księżyca srebrny, błyszczący jak lustro.

Zły z przegapionego strzału zacząłem wymyślać Antuanowi, że mi niedobrze pokazał.

— To nie twoja robota białego strzelać w nocy. Daj mnie „munduki“, ja widzę dobrze. Tak każdy biały robi: w dzień strzela on, w nocy człowiek czarny.

— Figę ja tobie dam... Wolę dzieścić razy spudłować, niż żebyś ty jednego zabił.

I gdy tak szeptem prowadzimy dysputę, mały Kajmun sterujący pirogą, zamamrotał coś — zamikłaliśmy wszyscy; słuchamy: faktycznie z głębi piaszczystej łachy słychać „sieczkarnię“: jeszcze i tam żrą bydlaki. Niema co, będę podchodził.

Antuan wyłazi pierwszy, potem ja. Piroga z resztą publiki zostaje. Woda wyżej kostek, szuwały i jakieś na dnie tęcziny wznoszące się znacznie wyżej głowy. Zdejmuję obuwie, by ciszej iść po wodzie. Moskity chmurą obsiadły twarz i ręce. W jednej ręce trzymam sztucer, drugą nic, tylko robię marmoladę, dusząc ich dziesiątki za jednym posunięciem. Pod nogami czuję miękki piasek wyspy, muszelki i rybki, co wszystko razem plus różne piękne opowiadania o krokodylach nastraja mnie wcale nie po bohatersku, a ten



Przejazd przez rzekę Kasai na pirodze

i bliżej. Antoine pokazuje mi palcem... nic nie widzę. — Hipo żre, bezpieczne w ciemnościach nocy, a uważne przy księżycu. Cisza... Wtem łopot, hałas, plusk nieopisany, — i ogromna jasna masa tuż przed nami zahuśtała się, za

idjota Antuan idzie jeszcze tak prędko i cicho, że go wcale nie widzę. Psykam, psykam, nakoniec zrozumiał, zatrzymał się. Biorę go za ramię i w tej symbiozie posuwamy się dalej. Wysokie szuwały się kończą, ale zato wody coraz więcej, już wyżej kolana. Brr.. zimno... Już woda równo z kieszeniami od spodni. Słychać hipopotamy zupełnie wyraźnie... Nic nie wiem, nic nie widzę. Orientację straciłem zupełnie. Myślę tylko o komarach, co tną mnie jak cholera i o krokodylach, którzy tu na Kasai pełno... Antuan przykurczył się i idzie wolniutko i uważnie... Ja staram się także. Ajery jakieś i tataraki. Antuan mnie porzucił, poszedł sam, wrócił, idziemy dalej. Wody coraz więcej i więcej. Już patrony w kieszeniach mojej koszuli zamokły. Woda po pachy. I znowu mniej, mniej, — do kolan: zapewne jakiś kanał w poprzek czy wzdłuż wyspy. Trawa jakaś

OD REDAKCJI

Nieco o wronie

Pospolity ten ptak, znany dobrze zarówno mieszkańcom odludnej wsi jak i wielkiego miasta, zwrócił na siebie uwagę ludzi, a wraz z nią ściągnął na swą głowę wyrok śmierci. Lecz jak zwykle tak i tutaj zdania były podzielone. Rolnicy widzą w nim swego sprzymierzeńca — myśliwi nieprzejednanego wroga. Chcąc być bezstronnym sędzią, trzeba przyznać, że obie strony mają słuszość w swoich twierdzeniach. Wrona oddaje rolnikowi w polu dużą usługę, pomagając mu w tępieniu szkodliwych owadów, ale gdy chodzi o gospodarkę łowiecką — sprawa się gmatwa. Wprawdzie i tu ptak ten potrafi przynieść korzyść, usuwając padlinę z rewiru, lecz częściej, niestety, rzuca się na zupełnie zdrową zwierzynę i mordując ją — wyrządza w łowisku znaczne szkody.

Ten, kto nie widział splondrowanych przez wrony gniazd kaczek lub kuropatw, okrwawionych zajęcy, dogorywających w brudzie wśród pola i setek jaj oraz piskląt drobnych ptasząt, porwanych przez te szare rozbójniczki — nie zrozumie nigdy, ile szkody wyrządzić może wrona. Mogłbym przytoczyć całe dziesiątki przykładów ilustrujących szkodliwość tego ptaka.

Skoro nadejdzie wiosna i pięć sześć rozwartych młodych dziobów zacznie się w gnieździe domagać pokarmu — wronia para sunie wolnym lotem tuż nad polem, wypatrując pilnie zdobyczy i biada wówczas gniazdom ptasiemu, biada młodemu zajęczkowi; stanie się bowiem niechybnie łupem szarych drapieżników.

To też nie dopuszczajmy do zbyt- niego rozmnażania się tych ptaków w naszych łowiskach. Niszczmy ich gniazda o ile chcemy mieć piękne zwierzostany polne. Ale nie trzeba wytyczać wron całkowicie, pominąć na to, że stanowią one straż sanitarną łowiska i posiadają zasługi u rolnika. Zredukować ich liczbę, lecz nie wyniszczać doszczętnie — oto zasada, której winien się trzymać hodowca myśliwy. I pamiętajmy jeszcze o tem, że dotyczy to tylko wrony szarej nie zaś kawki, wronca i gawrona, które są dla łowiectwa obojętne lub nawet pożyteczne i jako takie muszą podlegać ochronie.*)

Leopold Pac-Pomarnacki

*) Podlegają — od I-II do 15-VIII (Przyp. Red.)

FAŁSZYWY ALARM

W poprzednim dodatku łowieckim donieśliśmy o zabiciu łosza i łoszaka na pograniczu powiatów Postawskiego i Wilejskiego. Obecnie ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że alarm był fałszywy — częściowo... Kłusownicy zabili nie łosia, lecz dwie sarny (kozy). Winni są znani władzom i zostali pociągnięci do odpowiedzialności administracyjno- karnej.



W czerwcowych „Trąbkach Myśliwskich“ Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego rozpisało następującą ankietę:

Kto z Członków stałych dodatku łowieckiego pragnie przeistoczenia tego dodatku w samodzielne i regularne czasopismo łowieckie i kto z Nich prze to chce być prenumeratorem projektowanego samodzielnego czasopisma łowieckiego?

Do dnia 25 sierpnia otrzymaliśmy 200 zgłoszeń. Z tej liczby na poszczególne kraje i dzielnice przypada:

Francja	1
Łotwa	1
Małopolska	1
Poznań	1
b. Kongresówka	1
Woj. białostockie	2
Woj. nowogródzkie	5
Woj. wileńskie	188
Razem	200

Dotychczasowy rezultat ankiety raduje nas. Ale — to mało!... **Potrzebujemy co najmniej 500 prenumeratorów!** (Wymagania nieduże, jeśli sobie uprzytomnimy te kilka tysięcy kart łowieckich wydawanych w wojew. wileńskim i nowogródzkim)... A więc raz jeszcze prosimy:

Niech każdy czytelnik dodatku łowieckiego, któryby chciał być stałym prenumeratorem „Trąbek“, jako osobnego organu, napisze zaraz nie zwlekając — pod adresem pana Michała Pawlikowskiego, redaktora „Trąbek“ (Wilno, Urząd Wojewódzki) kartę pocztową tej treści: „Oznajmiam, że chcę być stałym prenumeratorem „Trąbek Myśliwskich“ (czytelny podpis i dokładny adres).“

Nie zwlekać z odpowiedzią! Odpisać zaraz po przeczytaniu niniejszej odezwy! Starać się zwerbować prenumeratorów przyszłych „Trąbek“ wśród tych znajomych myśliwych, którzy „Słowa“, a więc i dzisiejszego dodatku łowieckiego nie czytają!

PLUSCZ WODNY (Cinclus aquaticus)

W nr. 217 Kurjera Warszawskiego z dnia 10. 8. rb. w dziale „z Przyrody i Techniki“, jest pomieszczony artykuł bez podpisu, zdaje się przedruk z jakieś goś angielskiego pisma przyrodniczego, p.t. „Ptak, który chodzi pod wodą“. — W artykule tym ornitolog angielski dr. John Dawy podaje dużo szczegółów o tym ciekawym ptaku, między innymi, że spotykany jest nad strumieniami górskimi Europy i Ameryki Północnej, gdzie zwą go „nurdipper“ (dipper) w Anglii zaś water-ouzel, nazwa naukowa Cinclus aquaticus.

Nadzwyczaj ciekawy ten ptak spotykany jest w Polsce, lecz nie tylko nad strumykami górskimi, gdyż w r. 1911 i 1912 przez kilka tygodni obserwowaliśmy go nad stawami w okolicach Sokołowa z Lubelskiej. Ptak ten po polsku zwie się „Pluszczem wodnym“ (Cinclus aquaticus) (Taczanowski, Tyzen hauzen, Sztolcman).

Obserwacjami nad tym ptakiem przez kilka lat z rzędu zajmował się również dr. (nazwisko wyszło mi z pamięci) właściciel majątku Suchodółek w okolicach Mord z Siedleckiej. Ptak ten po polsku zwie się „Pluszczem wodnym“ (Cinclus aquaticus) (Taczanowski, Tyzen hauzen, Sztolcman).

Piszę to dla tego, aby dowieść, że Pluszcz Wodny spotykany jest nie tylko, jak twierdzi angielski ornitolog, nad strumieniami górskimi, lecz i nad spokojnymi stawami da się obserwować.

Pluszcz wodny nie nurkuje, lecz wchodzi wprost do wody w poszukiwaniu za żerem i wychodzi na ląd, nawet nie otrzepując się, tak, jak gdyby nie z wody wyszedł i w dalszym ciągu nad brzegiem żeruje. Widziałem jak wyszedł z wody z ogromnym żukiem

wodnym, (Pływak żółto-brzeżny — ditiscus marginalis) a gdy ten wyrwał mu się z dzioba, szybko wszedł za nim do wody, a że woda w tym miejscu była płytka, więc można było zauważyć walkę, jaką z pływakiem wodnym odbywał, lecz zabić go nie mógł i żuk uciekł.

Dr. John Dawy zalicza pluszcza wodnego do rodziny drozdów, lecz twierdzi, że przypomina on raczej mysikrólika, chociaż jest od niego znacznie większy. Pluszcza wodnego nigdy nie zabiłem, nie mogę więc dokładnie opisać jego upierzenia. Jedyne okazy jakiegoś znajdował podobno w gabinecie Zoologicznym przy Uniwersytecie Warszawskim, znaleźć nie mogłem. Pluszcz nie jest bardzo płochliwy, lecz bliżej, niż na 10 kroków zejść go nie mogłem. Jest to ptak nie duży, ciemno szary z białym brzuszkiem i białym spodem szyi, biega szybko i również szybko wchodzi do wody. Stawy, nad którymi go obserwowałem, były dość głębokie — 2 i pół metra, — z dnem szlamistym, a jednak pluszcz do wody wchodził, musiał więc nie tylko chodzić po dnie, lecz również pływać, lecz tego już zaobserwować nie mogłem. Nigdy nie zauważyłem aby wypływał na powierzchnię wody, jak to np. robią różne gatunki nurów, lecz wprost wychodzi z wody, a gdy spostrzegł mnie, wyczekującego na brzegu na jego wyjście z wody, nie chował się do wody, lecz zrywał się i na skrzydłach uciekał.

Jak twierdzą ornitolodzy, jest to jędrny ptak, który może chodzić pod wodą i dlatego zwyczajnie tego ptaka. są bardzo ciekawe i do obserwacji zachęcają.

Stefan Rószkiewicz.

ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA W TOWARZYSTWIE ŁOWIECKIM WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO WYNOŚI 17 ZŁOTYCH, T. J. MNIEJ NIŻ CENA POŁ SETKI ŁADUNKÓW.

miękką do pasa, zupełnie jak na łące. Hipopotamy tuż. Chodzą i chlupocą. Antuan mnie podpycha. Widzę jasny kontur hipo. Jakiś mały... Idę jak za-hypnotyzowany. Aby bliżej. O całym świecie, o wszystkich krokodylach, troskach, komarach i miłościach zapomniałem w tym momencie. Wyglądam zza kępy traw, a tuż przede mną, może o trzy kroki szary kolos. Widzę ciemniejszą masę: może głowę? Palę. Repetuję, palę raz jedenaście. Szum, plusk, zamieszanie, awantura: hipo miota się, upadło, wstało... Nakoniec jest. Wielka samica; drugie, które widziałem pierwiej, pewno młode, zwiąło. Wyjmuję z kapelusza (jedyna sucha część garderoby) zapalnicę i papierosa. Siadam na hipopotamie i zapalam. No, chwała Bogu, antreprzyza pomyslnie załatwiona.

Wylazł księżyc, piękny, jasno będzie do domu wracać... i przyjemnie: dwa hipopotamy... a mogły być trzy... a mogłoby... Fakt, co jest. — Kładę się do pirogi. Mokro. Zimno. Ale przyjemnie.

Wogóle podchodzenie hipo w nocy ogromnie przypomina nasze toki głu-szcowe: te same emocje, nieprzyjemności i satysfakcje, różnica tylko... w ryzyku. Parę miesięcy temu przyjechał tu myśliwy, Belgijczyk z Liege, Mr. B. Zechciał polować na hipopotamy. Popłynął małą upiorką z trzema murzynami. Dobrze wycelował, — a po strzale hipo rzuciło się do ucieczki akurat w kierdunku pirogi: wywróciło ją i zniknęło w nurtach Kasai. Murzyni naturalnie doskonale dopłynęli do brzegu, a niefortunnego myśliwca w dwa dni potem wyłowiono napoty objedzonego przez krokodyla. U nas w czasie toków na szczęście takich przypadków nie bywa — no i wogóle niema autentycznych krokodyli... M.

Yuki — marzec 1930 r.

„NIEŚMIERTELNE WILKI“

Znaną była przed wojną piękna nowela kresowca B. Adamowicza „Nieśmiertelne glupstwo. Myśl przewodnia tej noweli znajduje całkowite potwierdzenie w dziedzinie łowiectwa, gdy chodzi o chronicznie powtarzane bzdury o wilkach. Gdy bzdury te wypisuje jakieś pismo brukowe warszawskie lub krakowskie, wileńskie zżyma się tylko i wzrusza ramionami. Lecz gdy idjotyzmy te znajdują gościnę na łamach jednego z czasopism wileńskich, poprostu „repe opadają“.

Pewne codzienne czasopismo wileńskie znane myśliwym naszym (jako myśliwym, naturalnie...) tylko z tej strony, że albo ignoruje rzeczowe komunikaty fachowo-łowieckie, albo wieści „ze świata łowieckiego“ wysysa z palca, umieściło w Nr. z dn. 28 sierpnia b. r. notatkę p. t. „Uwagze p. starosty na powiat Wileńsko-Trocki“. W notatce tej niejaki p. Druho pisze w liście do redakcji... „ogromne wilczysko w biały dzień wdarło się do mieszkania gospodarza z naszej wsi niejakiego Kauliniewskiego. Bestja (!!!) po splądrowaniu izby przedo-stała się do kuchni, a widocznie splądrowana wkońcu dała susa przez okno unosząc ze sobą do lasu ramę okienną“. Autor listu zapewne przez zapomnienie nie dodał, że dzika bestja pożarła ramę okienną razem z odłamkami szkła...

W końcu listu czytamy: „w naszej wsi nikt nie posiada broni palnej, a bez strzelby nie sposób obronić się przed wilkami“. Tu ich boli...



W OBRONIE KACZKI

Od kilku lat z rzędu, daje się zaobserwować stałe zmniejszenie się kaczek. Tegoroczny zaś sezon zapowiada się katastroficznie.

Przyczynami tego są: suche lata, klusownictwo i złe ułożony czas ochronny. Ze lata ostatnie są suche, na to nic nie poradzić. Ze klusowników mamy bardzo dużo, o tem wiemy, walczymy z tą plagą jak możemy, lecz trudno to jest walka, bo walczymy tylko my, myśliwi, a raczej częścią myśliwych, wobec całkowitego biernego zachowania się społeczeństwa, no i do pewnego stopnia władz państwowych. Więc tu robimy co możemy. Zostaje nam jeszcze jedna sprawa, na którą musimy zwrócić uwagę, a która w znacznym stopniu przyczyni się do zabezpieczenia rozmnożenia kaczek. Czas ochronny na kaczki rozpoczyna się 1 marca na kaczory zaś 1 czerwca. Ponieważ podczas wiosennych polowań zdarza się bardzo częste nadużycia tzn. zamiast kaczora padają kaczki, więc powinien czas ten być zrównany. Sądzę, że nie powinienem tłumaczyć jaki wandalizm popełnia się i jak wielką stratę czyni się przez zabicie kaczki w kwietniu lub maju, a nawet w drugiej połowie marca, gdy wiosna jest wczesna. Uważam więc, że czas powinien być zrównany i przesunięty z 1 marca na 1 grudzień. Ustanawiając czas ochronny od 1 marca dawaliśmy możliwość przez całą zimę niszczyć na oparzeliskach te biedne ptactwo. A ginie ich tam moc! Mało etyczni myśliwi (których u nas nie brak), gdy znajdują na oparzelisku kaczki, wybijają je do nogi. Tak, że musimy kaczkę otoczyć trochę większą opieką. Spotykałem takich myśliwych, którzy mówili: „co tam patrzeć tych kaczek. To jest ptactwo przyłotne, tak że dziś jest tu a jutro gdzieś dalej. Ustawa powinna dać jak najdłuższy czas do polowania“.

Uważam traktowanie sprawy w ten sposób za niesłuszny i mylny. Czyż my przez to, że kaczki nie są ptactwem stałym lecz przelotnym, musimy pozwać bezdusznym „czubarykom“ z kartami łowieckimi na urządzanie rzezi? Gdy zabezpieczymy czas zimowy kaczkom, to te, w lekką zimę nie odlecają od nas, lecz zostaną na oparzeliskach. Chciałbym bardzo żeby panowie myśliwi zechcieli wypowiedzieć się w tej sprawie.

Dotychczas ze smutkiem muszę zaznaczyć, że wszystkie wnioski przechodziły bez echa. A nad niektórymi warto byłoby zastanowić się i poruszyć dalej! Jednak tego nie było. Dlaczego, już tego nie wiem?

Jożef Drozdowicz.

W gorzkich słowach Sz. Autora dużo jest racji. Jednak Redakcja „Trąbek myśliwskich“ musi zaznaczyć, że nie zgadza się z poglądem celowości zakazu polowania na kaczory na wiosnę. Nieetyczni myśliwi znajdują się zawsze, zarówno wiosną, jak i latem (np. amatorzy wybijania niełotnych kaczek t.zw. u nas „pełzunów“). Czyż jednak dla obrony przed tymi panami należy pozabawiać prawdziwych myśliwych satysfakcji rekonesansnego polowania z krzykuchą lub na wabia?... Wątpię, zwłaszcza że, — jak to już nieraz pisaliśmy, — najsurowsze środki policyjne nie prowadzą same przez się do celu...

Co do zatrważającego ubytku kaczek sądzimy, że Sz. Autor pominął dwie b. doniosłe przyczyny tej katastrofy. Pierwszą jest — obniżanie się poziomu wód w łowiskach kaczek wskutek melioracji, co np. obserwujemy w systemie jezior braskawskich. Drugą — postępująca akcja scaleniowa (komasacja), powodująca, że jeziora, które pierwsi były oddalone o parę kilometrów od osiedli ludzkich, teraz są dosłownie otoczone siedzibami położonymi nieraz tuż przy brzegu. Niestety, kultura rolna nie zawsze idzie w parze z kulturą łowiecką...

M. P.

Z T-wa łowieckiego Wojew. Wileńskiego

W łonie T-wa W.W. kielkuje oddawna myśl przeistoczenia tego zrzeszenia w Towarzystwo Łowieckie Województwa Wschodniego z siedzibą w Wilnie a terenem działalności — na całą Polskę. Jest to tem aktualniejsze, że już obecnie Towarzystwo rozciąga swą działalność daleko poza granice wojew. wileńskiego, zaś długi szereg jego członków mieszka w Nowogródzynie, na Polesiu, w Warszawie, a nawet w Małopolsce i zagranicą.

Zmiana tego rodzaju pociągnie za sobą zmianę statutu, do czego już są czynione prace przygotowawcze. Zapewne w końcu

rb. zostanie zwołane nadzwyczajne walne zebranie dla dokonania zmiany statutu.

Przy okazji zmiany statutu projektuje się znówelizować niektóre jego postanowienia np.: uproszczenie procedury przyjmowania nowych członków, wzmocnienie władzy prezesa, możliwość przyjmowania do Towarzystwa kółek myśliwskich w charakterze członków wspierających i t.d.

Wszystkich PP. członków i sympatyków naszego T-wa prosimy o nadsyłanie uwag i wniosków dotyczących projektowanych zmian statutu pod adresem: M. Pawlikowski, Wilno, Urząd Wojewódzki.

Do Pp. Czytelników Dodatku Łowieckiego

P.P. Czytelnicy, którzy są przypadkowo w posiadaniu zbędnych numerów dodatku łowieckiego, zwłaszcza z lat 1926 i 1927 proszeni są uprzejmie o odstąpienie tych numerów (ewent. za opłatą, jaką sami wskażą) redakcji dodatku łowieckiego. Łaskawe oferty prosimy składać pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski.

Skrzynka Poczтова

W „łowieckiej skrzynce pocztowej“ dodatku łowieckiego umieszczane są odpowiedzi redakcji we wszystkich sprawach, dotyczących łowiectwa, w szczególności zaś odpowiadzi na zapytania P. P. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego oraz najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymają odpowiedź listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

Panu A. S. W. Pobieniu.

1) Prawo łowieckie z 3-XII 1927 r. żadnych zmian do przepisów o stowarzyszeniach nie wniosło. W kwestii tworzenia i rejestracji stowarzyszeń (towarzystw, kółek i t. p.) w dalszym ciągu obowiązuje (w województwach wschodnich) rozporządzenie komisarza generalnego Z. W. z dnia 25-IX 1919 o stowarzyszeniach i związkach (Dz. Urz. Z. C. Z. W. Nr 25 poz. 255).

2) powstanie kółka musi z natury rzeczy być wcześniejsze niż wydzierżawienie terenów (obwód-ów), albowiem dzierżawca jest tu kółko (stowarzyszenie), jako t. zw. osoba prawna, musi ono zatem już istnieć i mieć przytem nadaną przez wojewodę „zdolność do działań prawnych“ — w pierwszym rzędzie — zdolność do zawarcia umowy dzierżawnej;

3) kółko w chwili tworzenia się może wogóle nie posiadać żadnych terenów; tereny te (obwód-y) wydzierżawia następnie nadz od właściciela obwodu łowieckiego własnego (minimum 100 ha w jednym kawalku), bądź od zarządu spółki łowieckiej (t. zw. obwód łow. wspólny) w nadzwyczajnych wypadkach minimum 100 ha. normalnie zaś najmniej po 250 lub 500 ha w jednym kawalku, o czym szczegółowo traktuje prawo łowieckie);

4) przepisy o stowarzyszeniach nie przewidują ani minimalnej ani maksymalnej ilości członków. Natomiast jeżeli chodzi o uzyskanie prawa polowania (karty łowieckiej) przez poszczególnego członka kółka, to starosta wyda na dane stowarzyszenie tylko taką ilość kart łowieckich, by na każdą strzelbę przypadało co najmniej 50 ha z ogólnego obszaru dzierżawionych przez kółko terenów (art. 27 prawa łow.);

5) ma Pan zupełną słuszność, że spółka łowiecka (zrzeszenie prawa łowieckiego) a kółko myśliwskie (zrzeszenie prawa o stowarzyszeniach) to dwie zgoła różne rzeczy: różna jest natura tych 2-ech zrzeszeń i różne przepisy regulują ich powstawanie;

6) nadesłany statut jest naogół dobry;

7) obwód łowiecki, zarówno wspólny jak i własny, zgłasza do rejestracji wyłącznie właścicieli, a więc albo właścicieli, jako osoba fizyczna (przy obw. własnym), bądź zarząd spółki łowieckiej (przy obw. wspólnym).

Na zakończenie zaznaczam, że powyższe poruszone przez Pana oraz inne wątpliwości zostały przeze mnie dokładnie roztrząsane i wyjaśnione w dzielku moim p.

t. „Prawo łowieckie“ (do nabycia w Policyjnym Klubie Sportowym Wilno, ul. Gaona Nr. 12).

Panu Z. S. w Dukaszach:

Postanowienie o trzymaniu psów na uwieży zawarte jest w rozporządzeniu wojewody wileńskiego z dnia 1 grudnia 1928 r. w sprawie zwalczania wścieklizny (Wileński Dziennik Wojewódzki Nr. 13 (96) poz. 885). § 10 tego rozporządzenia głosi, że „w ogłoszonych przez Starostwo okręgach zagrożonych wścieklizną, wszystkie psy winny być trzymane na uwieży, względnie posiadać należyte kagańce, wykluczające możliwość pokąsania, a w razie prowadzenia — winny być zaopatrzone w takie kagańce i trzymane na smyczy... Wyjątki od powyższego, stanowią psy policyjne, myśliwskie i owczarskie o tyle, że psy policyjne — w czasie tresury wzgl. tropienia przestępców, myśliwskie od chwili rozpoczęcia łowów aż do ich ukończenia, owczarskie zaś w czasie strzeżenia stada — mogą być bez kagańców“.

Ponieważ przepis powyższy nie zawiera określenia wieku psa i ponieważ wiek ten jest kwestią obojętną (mniej więcej) dla sprawy ochrony przed wścieklizną, należy dojść do wniosku, że teoretycznie nawet paromiesięczne szczeniata myśliwskie muszą być trzymane na uwieży, o ile nie znajdują się w zamkniętym lokalu prywatnym lub o ile nie odbywa się polowanie. Nie od rzeczy

W SPOŁECZEŃSTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA DWIE GRUPY: — MYŚLIWYCH, BĘDĄCYCH CZŁONKAMI TOWARZYSTW ŁOWIECKICH I — KLUSOWNIKÓW.

będzie zauważyć, że za moment „rozpoczęcia łowów“ należy uważać nie moment wyjazdu (wyjścia) na polowanie, lecz moment wkroczenia na teren obwodu łowieckiego. Również nie od rzeczy będzie, gdy dodam, że jakkolwiek zacytowany przepis, mówiąc o tresurze psów policyjnych, nie wspomina o tresurze psów myśliwskich, to jednak należy uważać, że taka tresura (o ile nie odbywa się w lokalu zamkniętym) jest objęta przez pojęcie „łowów“.

M. P.



DO NABYCIA W POLICYJNYM KLUBIE SPORTOWYM — WILNO (Wilno, ul. Gaona 12, Komenda P. P. m. Wilna)

Dzielnko łowiecko regionalne Mr. MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO p. t.

PRAWO ŁOWIECKIE-KOMENTARZ DLA WOJEWÓDZTW WSCHODNICH CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Wyczerpujące i zwięzłe objaśnienia do prawa łowieckiego. — Pełne teksty ustawy i rozporządzeń wykonawczych — 94 stron druku — kalendarzyk myśliwski — wszelkie wiadomości prawne potrzebne myśliwemu wschodniemu są zawarte w tej książce, zalecanej do użytku służbowego urzędników administracyjnych i funkcjonariuszów policji.

Spieszmy się z zamówieniem, gdyż już niewielki zapas egzemplarzy pozostał na składzie!

Czysty zysk na cele kulturalne Policyjnego Klubu Sportowego.

CZESŁAW ODROWĄŻ - PIENIAŻEK

W „CESARSTWIE MENELIKA“

PRZYGODY MYŚLIWSKIE

z mapą wyprawy i ilustracjami

Nakładem „Łowca Polskiego“

Cena zł. 16. Prenumeratory „Słowa“, zamawiający przez naszą redakcję, otrzymują tę książkę ze zniżką 50%, czyli za złotych 8

REDAKCJA „SŁOWA“